



## POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

**IERZY SWOBODA.**

18

(Ciąg dalszy).

— Udało się wam?

— Pojechałem do kopalń naftowych, sam byłem robotnikiem i zorganizowałem partję.

— Takiego nam trzeba, dobrze... a wy poddany austriacki? bo na nich zwraca uwagę policja.

— Należę do państwa rosyjskiego.

— Więc po co mnie pytacie? Zabierajcie wasze manatki, uwieście się przy jakiej fabryce i róbcie.

— To sam wiedziałem — uśmiechnął się — ale idzie o to, abym działał w porozumieniu i nie tracił czasu na szukanie dróg już odkrytych.

— Bardzo słusznie, właśnie miałem dać wam adres — wyjął notatnik z bocznej kieszeni — hm... wy chemik, może znajdziecie miejsce w Warszawie, ale prędzej w Łodzi albo Pabianicach.

— Mogę być na razie bezpłatnym praktykantem — wyjaśniał Żalecki.

— Co? Macie środki?

— Jakże trzydziści rubli miesięcznie.

— Krezusie — śmiał się — możecie żyć jak pan i mieć wolne ręce. Doskonale, z was prawdziwy skarb dla partyi! Chemik i ma na życie! Dam wam pysznego człowieka. Otóż na Lesznie, pomiędzy Wronią a Placem Wolskim, znajdziecie sklepik Maryi Postój, zajdziecie tam i spytacie o Wojciecha Kubalskiego. Z tym poznajcie się, powiecie, że mówiliście ze mną... resztę niech wasza dusza dośpiewa sobie, a ręce zrobia.

— Dziękuję wam, pozwolicie, że zapiszę adresy, mogę zapomnieć, bo wyjadę dopiero za kilka dni.

— Dobrze... ale przed Granicą...

— Zniszczę, wiem — zapisał, a gdy skończył — to jedna sprawa, teraz druga.

— Słucham, a jeśli tak dobra, jak pierwsza, dam wam pocałunek braterski.

— Idzie o kobietę... wczoraj poznaliście ją.

— Czy ta wyższa? ładniejsza?

— Tak, o koleżankę Olę. Pragnie ona pracować, jestto szczerza, szlachetna natura, i zdaje mi się, lepsza od otoczenia swego.

— Hm... kobieta? — skrzywił się — jeszcze na posyłki, na przespługi, ale trzeba znać teren. Co ona umie?

— Co zwykłe panny dobrze wychowane umieją, trochę języków, może muzykę...

— Uważacie, ona powiększy gromadę gadających, a zależy wam na niej?

— Nie mówiłbym o niej.

— Racya... Czy ma pieniądze?

— Zdaje się, że ma.

— A jej nazwisko?

— Wojtyrska, z Petersburga.

— Czy nie córka Aleksandra? Lizusa?

— Nie wiem.

— Gniazdo nieszczególne... Czy jesteście jej pewni?

— Ręczę, jak za samego siebie.

— Hm... tak się mówi tylko o żonie lub ko-chance... no, nie chmurcie się, jestem starszy od was, znam kobiety. Czegoż ona chce?

— Być pożyteczną.

Paweł przeszedł się kilka razy po pokoju i stanął przed Żaleckim:

— Wiecie... na razie nie mogę nic powiedzieć... dużo zależy od stosunków towarzyskich, które może mieć w Warszawie. W każdym razie, wy, będąc na miejscu, znajdziecie dla niej pole pracy.

Zapukano do drzwi lekko, a Paweł idąc, aby drzwi otworzyć, rzekł:

— Ki dyabeł puka?

Otworzył i przed drzwiami zobaczył Olę.

— A to wy... proszę... co was sprawadza?

— Jesteście, kolego, tutaj? — rzekła zdziwiona — nie sądziłam...

— Siadajcie, bo drabina na trzecie piętro męczy — zapraszał Paweł, wskazując na krzesło. — Właśnie mówiliśmy o was. Czy wy córka Aleksandra Wojtyrskiego?

— Tak jest — zarumieniła się.

— To zresztą uboczne pytanie. Mówił mi pan Bolesław, że zamierzacie wziąć czynny udział w polskiej partyi.

Spojrzała z wdzięcznością na milczącego Żaleckiego i zwracając się do Pawła:

— Tak jest... i w tym celu przyszedłam.

— Mówiłem, że gdy pan Bolesław będzie w Warszawie, sam znajdzie dla was robotę.

— To wy jedziecie, kolego? — zdziwiła się.

— Jadę.

— Kiedy?

— Za kilka dni, a na wszelki wypadek chciałem mieć informacje dla was.

— Dziękuję wam... prawdopodobnie za dwa, trzy tygodnie będę w Warszawie, lecz wprawdzie muszę uregulować moje stosunki.

— A wy wiecie, panno Olgo, że to gra niebezpieczna?! Wy, jako poddana rosyjska, możecie zawisnąć na szubienicy, mimo wszelkie protekcyje... no i zaszkodzicie waszemu ojcu w karierze.

— Wiem... to mnie nie przestrasza.

— Czy macie środki utrzymania?

— Przypuszczam, że będę miała... będę zresztą u krewnych.

— Możecie mi powiedzieć u kogo?

— Cioteczna siostra mojej matki jest za Sudkiewiczem.

— Czy ten z kancelarii generał-gubernatora?

— Tak jest.

— A więc dobra nasza — zawołał Paweł wesoło — u was będzie skład główny broni rewolucyjnej, ani żandarmerya, ani policja nie wpadnie na myśl, aby kamerjunker, urzędnik generał-gubernatora przechowywał u siebie „rewolucyonnyje bumagi i buntowszczyków“! I owszem, jedźcie. Za pośrednictwem pana Bolesława otrzymacie wiadomość, kiedy i w jaki sposób, nadejdzie transport.

— Dobrze i to — zaczęła Olga — ale...

— Jakże znów ale? — stanął Paweł przed nią.

— Jestto rola bierna, wypełnię ją chętnie i sumiennie, pragnęłabym jednak wziąć czynny udział w skruszeniu despotyzmu.

— Wy, czynny udział? — przeszedł się po pokoju, zapalił papierosa. — Trudno mi powiedzieć coś pewnego; gdybyście mieli fach jaki w ręku... moglibyście zająć się organizacją fachową... przynajmniej to ułatwiłoby wam niezmiernie i nie ściąglibyście podejrzeń. Ostatecznie możecie się uczyć, chociaż i to nie. Siostrzenica pana Sudkiewicza, córka radcy dworu, nie może się uczyć w pracowni wspólnej, tylko zababralibyście całą sprawę. Stanowczo odradzam wam tego.

— Panie Pawle — powiedziała śmiało, chociaż widać było, że to ją kosztuje — robicie mi chyba z umysłu trudności, bo we wszelkich spiskach kobiety są bardzo potrzebne. Przypomnijcie sobie Perowską.

— Wiem o tem, panno Olgo, kobiety są nawet konieczne w takich sprawach, tylko nie do organizacyi, ale do wykonania określonych zadań czy rozkazów, lecz wprawdzie partya musi nabrać przekonania o zdolnościach, charakterze i sile woli danej kobiety. Na to trzeba czasu i doświadczeń. Wy będziecie się obracać w sferach, do których nam trudno się dostać, a to jest już dużo dla nas. Możecie mieć wiadomości, od których zawisło życie naszych towarzyszy, możecie przez protekcyję ulżyć losowi wielu towarzyszy, czyż to pracy i zasługi dla was jeszcze za mało? Spełnijcie tylko waszą misję, a będziecie mieli większe zasługi, aniżeli gdybyście zawiązali kilka organizacyi.

— Nie wiem, czy się nadam do tej roboty — wahała się — takie mam obrzydzenie do szpiegostwa.

Stanął przed siedzącą i wpatrując się w nią: — Słuchajcie, panno Olgo... Jeśli wiecie, że na waszej drodze musicie spotkać opryszków, doskonale uzbrojonych, czy pójdziecie z gołymi rękami? czy nie postaracie się o taką samą broń, jeśli nie lepszą? Oni są uzbrojeni w szpiegów, donosicieli, agentów tajnych, używają przekupstwa, groźby, męczarni, mordów... Czyż my, jak baranki, mamy oddać się im na pastwę w imię urojonej szlachetności? To walka na śmierć lub życie, to nie są teoretyczne spory, akademickie sprzeczki, to bój i biała zwyciężonym. Każdego tu z nas wysłałoby na szubienicę, a wy się wahacie? nachodzą was wątpliwości?! Ależ tu nie idzie o was, o nas, o tych, którzy dziś walczą, idzie o ideę, tej służycie, nie ludziom, nie partyi.

Gdy Paweł umilkł, odezwał się Żalecki:

— Rozumiabym wasze wzdragania, gdybyście działali dla korzyści materyjalnej waszej lub bliższych, ale wasza droga prowadzi was wprost do więzienia... a w najlepszym razie na wygnanie.

Olga patrzyła to na jednego, to na drugiego i powstrzymując westchnienie:

— Jeśli uważacie obydwa, że moja służba będzie korzystna dla naszej idei, zgoda, spełnię sumiennie, o ile potrafię i będę mogła.

— A więc wszystko ułożone i skończone, teraz jednak mdłe ciało moje potrzebuje posiłku, aby duch nie zmarniał, jak mówi dobry Jonatan.